Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 5. POZNAŃ, DNIA 30. STYCZNIA. **1843.**

Głosy przeszłości.

Każdy czytelnik Tygodnika z przyjemnością zapewne będzie czytał wiersze, które z uczciwych, staropolską poczciwością i patryotyzmem przejętych serc wypłynęły; tém bardziéj, że nasi poeci nowożytni, jak Lucyan Siemieński, Goszczyński, dziś będą niczém w politycznym, a przeto i w literackim względzie. Inni, jak Edmund Wasilewski i Fr. Żygliński, najpierwsi z prawdziwych wieszczów Polski, zgnuśnieli. Mamy jednak nadzieję, że z nowym rokiem, na nowo powinność względem literatury, przez którą wpływ wywrzeć mogą na ogół tak wielki, zostanie im bodźcem do pracy. Tymczasem będziemy, oprócz nowych poezyj najutalentowańszych autorów, umieszczać i dawne, *niedrukowane*, a stósowne do dążności pisma naszego, z których czytelnik przekona się, że i w czasach, gdzie król naród, a szlachcic chłopa sprzedawał, byli ludzie, którzy wielbili już w ów czas to, co uwielbia potomność, a klęli to, co klną ich wnukowie. Wiersz prawda kiepski, ale myśl poczciwa!

Nadgrobek jenerała Jasińskiego, na Pradze poległego 1794. roku.

Mężu, którego dusza wśród klęsk niezwalczona,
Spoczęła obok Brutów, Regula, Katona;
Póki cnoty na ziemi, póki Boga w niebie,
Naród, któregoś bronił, wielbić będzie ciebie.
Nie czujesz szczęsny z tymi, co cię tylko godni,
Ni spodlenia narodu, ni współbraci zbrodni.

Niech mi tu co chce teolog gada
I duszę twoję do piekła wpycha,
Pewno Bóg mądry, co niebem włada,
Ciebie tam prędzéj wsadzi, niż mnicha;

Chociaż twe ciało nie na cmentarzu
Świętą, jak mówią, ziemią pokryli;
Choć ksiądz nie śpiewał na brewiarzu,
Ni zwłoków twoich mirą kadzili;
Choć nie głosiły twéj śmierci dzwony,
Dla ciebie niebo, będziesz zbawiony:
Świat twym grobem, nadgrobkiem wieków podziwienie,
Polacy bijcie czołem, na jego wspomnienie!

Pisane r. 1795.

Wiersz do mówców poznańskich, w czasie hołdu prowincyów wielkopolskich, roku 1792. Przez Felicyana Walknowskiego.

Dum stulti vitant vitia in contravia ruunt.

Nie będę zgłębiał przyczyn, ni rozsądzał sporów!
Dla czego celem wzgardy, gwałtu i zaborów
Stała się Polska, któréj wiele dały nieba,
Dawszy męztwo, żelazo i dostatek chleba;
Czemu naród, którego wielkość świadczą dzieje,
Dziś gnuśny, stracił wszystko, nawet i nadzieje?
Kto go zgubił? i kto mu przynieść mógł obronę?
Muzo! na klęski kraju spuśćmy dziś zasłonę:
Gdzie myśleć ledwo wolno, gdzie mówić jest zbrodnią,
Tam prawda niechaj swoją zagasi pochodnią!
Przyjdzie czas, kiedy pióro polskiego Swetona,
Wiecznéj poda ochydzie występnych imiona,
I powie, czemu Tytus słabością, lub musem,
Na schyłku panowania, przestał być Tytusem.
Lecz wy nikczemne dusze, wstęgowe oszusty!
Przyuczeni frymarczyć i sercem i usty,
Wydartemi zasłudze nadęci stopniami,
Jeśli kogoś oszczędzam, pomszczę się nad wami!
Przebacz zacny Ziomecki, nie ciebie tu liczę,
Gdy z odrazą wspominam mowy niewolnicze:

Głosu twego rozsądne wyrazy dowiodły,
Że Polak wśród przemocy może nie być podły;
W twych ustach ten ostatni Polska zaszczyt miała,
Przed zgonem śmiałe prawdy królom powiedziała!
Ale tyś osądzony przy swobód strażnicy,
Ty najpierwszy urzędnik Lechowéj stolicy, 1)
Mogąc w godnéj wolnego rodaka postaci,
Na tę smutną ofiarę prowadzić współbraci;
Tyś zgorszeniem cnotliwych podły naczelniku,
Prawił głupstwa w najemnym od mnicha języku:
Jak to ten niewdzięczności ma śmierdzieć olejem, 2)
Ktoby pana obcego niezwał dobrodziejem,
Kto kajdan nie całuje i czyja się dusza
Na wspomnienie dawniejszéj ojczyzny porusza.
O nieba! jakież Polska miała dziwotwory?
Ten, którego bez zasług okryły honory,
Który winien ojczyźnie stopień i znaczenie,
Odbiegł ją, gdyby matkę wykarmione szczenie:
Zapomniałeś niewdzięczny w głosie niewolniczym,
Żeś tu prawa stanowił, a tam będziesz niczym.
Ale wybaczmy temu, którego jest błędem,
Iż mniemał kupić rozum razem i z urzędem,
Przywykły, jak senator, gadać dla zwyczaju,
Chciał jeszcze coś powiedzieć przy zaborze kraju;
A nie znając Gotszeida, ni Rzymian języka,
Z potrzeby klasztornego wezwała łacinnika;
Mnich zaś, który się wyrzekł mieć czucie Polaka,
Nie dziw, iż senatora wystawił na żaka.
Podlejszy jest ten chytry mieszaniec narodów,
Bulgarskich owiec pasterz, z naszych karmnych płodów. 3)
Słodki, skromny, gorliwy, każdyby rozumiał
Widzieć w nim obraz cnoty, tak się zmyśleć umiał!
Ledwo się smutny zabor po kraju rozgłosił,
Obłudnik zrucił maskę, którą długo nosił!
Gdy ziomków do przysięgi prowadziła trwoga,
On sercem wiarołomném wszedł w świątynią Boga!
Nowy jarzma apostół, bez cnoty i czoła,
Te usta, które święcił usłudze kościoła,
Co prawdę głosić miały w obliczu ołtarzy!
Skaził fałszem, podchlebstwem i jadem potwarzy!
Niewolę nazwał szczęściem, szydził przed obcemi
Z rządu, co dobrodziejstwy obsypał go swemi,
Śmiał ludowi powiedzieć mędrek obłąkany,
Iż Bóg z miłości ku nam zesłał nam kajdany!
Jakby ten, co od ludzi wolnych hołdu czeka,
Lubił ich widzieć w jarzmie drugiego człowieka!

Tak nauczał przykładny pasterz z Nikopola,
Musi czuć, że jest słodka poddanego dola!
Żyjąc w krajach Selima z dochodów infuły,
Na los nierządnéj Polski nie może być czuły.
Niewdzięczny! ty to szydzisz z słabości narodu?
Gdyby on był rządniejszy, tybyś umarł z głodu!
Miał zapewne rząd wady, tą najpierwsza była,
Że podobnych do ciebie próżniaków tuczyła,
Iż czując użyteczność dobrego kapłana,
Nie wglądano w gorszące zbytki sufragana;
Iż z prebendów, funduszów, płynęło ci złoto!
Lecz czy tobie przystoi rząd naganiać o to?
Na któregóż to wsparty powadze doktora,
Wyszydzasz tego dzisiaj, co cię karmił wczora?
Daruj wielki biskupie! wdzięczniejsze jest zwierzę;
Nie skaleczy tych piersi, z których pokarm bierze.
Czy myślisz, iż powstając na rząd dobroczynny,
Że się podląc, zapewnisz los dla siebie inny.
Przeciwnie, bo twój przykład dowodzić się zdaje,
Iż w zbytkach serce podłe niewdzięczném się staje.
Gdyby rząd miał cię w takim uważać widoku,
Wielebyś duchownego utracił obroku.
Polak, który swych ziomków zgubie nie jest winien,
Uledz losom, ale się płaszczyć nie powinien.
Nikogo nie obraża, że straty swe czuje,
Sama przemoc to takie nieszczęście szanuje.
Lecz czemuż tchnął podłością wasz głos, o rodacy?
„Bo głupi nie zna miary!“ powiedział Horacy.

1) Mowa tu jest o Radzimińskim, wojewodzie gnieźnieńskim, który senatorem jedynie za pieniądze został, pożyczywszy królowi 6,000 duk., bo inaczéj nie byłby nim nigdy; gdyż ni głowa do rady, ani tył do krzesła.

2) Ten właśnie wyraz znajduje się w mowie tegoż wojewody, przez Franciszkana napisanéj.

3) Mowa tu jest o księdzu Rydzyńskim, sufraganie poznańskim, biskupie nikopolitańskim, którego stolica jest w Bulgaryi, pod panowaniem tureckiém.

Stósunek religii do państwa. *)

Z wszystkich kwestyj, obecnie będących na scenie życia politycznego i umiejętnego, bezwątpienia najważniejszém jest oznaczenie stósunku religijnego i obyczajowego, czyli stósunku wolności człowieka do wolności Boga, i wolności człowieka do państwa. Dwa te wielkie temata przerabiając się dzisiaj w łonie ludzkości, wywołują coraz świetniejsze żywioły samodzielnego życia narodów, coraz mocniejsze obudzają uczucie wolności i celu, na jaki człowiek stworzonym i przeznaczonym został i zostaje.

Życie polityczne narodów będąc obrazem rozwijania się stósunku wolności człowieka do człowieka, i obywatela do państwa, musi mieć najgłówniejszą

*) Artykuł ten, równie jak kilka innych artykułów téjże treści, przeznaczony był do Lecha. Ponieważ jednak redakcya natrafiła na trudności, zmuszające ją do udania się o *pozwolenie ministeryalne* do wydawania Lecha, umieszcza go tymczasowo w Tygodniku, aby czytelnikom dać poznać choć częściowo, w jakich zasadach Lech wychodzić będzie.

Redakcya Tygodnika literackiego i Lecha.

swą podstawę w pojęciu najwyższego stósunku, jakim jest stósunek wolności człowieka do wolności Boga. Zatém nie podobno jest, aby narody mogły uczynić stanowczy krok w życiu obyczajowém, w postępie stósunków socyalnych, bez rozwiązania tego pytania, jaka zachodzi różnica pomiędzy wolnością człowieka a wolnością Boga? Bóg, jako najwyższa istota, jako wiekuisty Twórca całego świata, jest zarazem najrozumniejszym, najwyższą prawdą, któréj pojęcie stanowi normę całego życia prywatnego, publicznego. Dla tego nie dziw, że wolne pojmowanie wolności boskiéj, w całéj niemal historyi znachodziło i znachodzi przeszkody i prześladowanie. Lecz boskość człowieka, pojawiająca się w formie wolności, podołała i podoła wszystkie zawady przezwyciężyć i pokonać, podoła odbić swą boską naturę tak w życiu historyczném, równie jak prywatném i socyalném. Skoro pojęcie wolności boskiéj jest najwyższém pojęciem, jaki czas pewien zwodzi i wydać może; zatém, chcąc znaleść istotną przyczynę fałszywości stósunków politycznych, należy ich szukać w głównéj ich podstawie i źródle, a tém jest większa lub mniejsza prawdziwość stósunku religijnego, czyli wiadomość Boga. Cała historya jest najlepszym dowodem, o ile religia, a tém samém stopniowa świadomość Boga wypływała na stósunki i życie narodów; o ile dokładniejsze i prawdziwsze ich stanowisko religijne pociągało i wywoływało wyższe i samodzielniejsze życie i panowanie wolności.

Tysiące jednak wieków musiała ludzkość pracować, nim przyszedł czas pojawu jéj samodzielności, nim otworzyła sobie prawdziwy kierunek do dalszego życia i czynów; tysiące mówię lat upłynęło, nim człowiek zdołał ją pojąć w Bogu i Boga w sobie. Ten wielki moment w historyi pojęć ludzkich, był zarazem wielkim momentem w życiu i działach całéj niemal ludzkości. Człowiek raz pojąwszy się w duchu, obudził tém samém prawdziwą w sobie potęgę wolności, ukochał istotę swego ducha, i jako boski dar zaczął pielęgnować i szacować. W téj epoce dopiero po pierwszy raz występuje prawdziwa nieśmiertelność człowieka, zupełne panowanie ducha nad naturą; po pierwszy odważył się człowiek, pojąwszy istotę i potęgę boską, przybrać sobie właściwą nazwę syna boskiego, czyli Boga-człowieka. Tym pierwszym Bogiem-człowiekiem, a tym samym początkiem całéj postępnéj historyi, historyi samowiedzącego ducha, czyli historyi prawdziwie boskiéj, był Jezus Chrystus. Idea chrześciańska rozwija się w całéj historyi w różnych momentach odpowiednich naturze ducha ludzkiego; przyszła w nim do początku swego prawdziwego uznania i wiedzy. Dla tego pojęcie Chrystusa idei wolności, czyli idei chrześciańskiéj, stało się zasadą i prawdą dla całéj poprzedzającéj go przeszłości historycznéj. Chcąc więc sądzić i badać życie ludów, przed pojawieniem się Chrystusa istniejących na scenie historyi, należy szukać, o ile pojęcie Chrystusowe odbijało się w ich życiu i czynach. Jezus Chrystus, będąc zasadą i podstawą całéj swéj poprzedzającéj przeszłości historycznéj, wypowiedział zarazem najlepiéj jéj cel i prawdę.

W nim istota człowieka odbiła się w swéj prawdziwości, a wolność pojętą została jako przymiot Boga i człowieka. Odtąd więc zaczyna się peryod prawdziwéj jedności pomiędzy Bogiem i człowiekiem; odtąd historya zaczyna być stopniowém rozwijaniem samowiedzącéj się zgody natury ludzkiéj z boską. Dla tego słusznie Chrystusa uważać można jako pośrednika pomiędzy historyą nie pojmującéj się i pojmującéj się idei chrześciańskiéj. Chrystus, będąc prawdą i zasadą całego świata starożytnego, otworzył pole do wyrobienia i pojęcia zasady i prawdy dla siebie samego i dla całego chrześciaństwa. Dalszy postęp historyi od Chrystusa rozwijając coraz bardziéj nowe materyały ducha ludzkiego, który coraz mocniéj wgłębiając się w swą naturę, coraz pojętniéj i dokładniéj przedstawia swą istotę, coraz więcéj rozprzestrzenia obręb swego widzenia i działania. Dla tego trudno obecnie dla dzisiejszéj zasady i celu historyi szukać podstawy w chrystyanizmie, gdyż ona jest już wyższym wyrazem postępu, dokładniejszém wypowiedzeniem myśli i istoty samego Boga. Z tąd dzisiejszy postęp bezwątpienia uważać możemy jako dalszą prawdę chrześciaństwa, i dalsze rozwinięcie myśli wypowiedzianéj przez Chrystusa.

Idea, wypowiedziana przez Chrystusa, nie była ideą nową, wypielęgnowaną, li w jego piersiach wykarmioną, li w jego wzniosłém sercu, ogarniającém zapałem swéj miłości całą ludzkość; ale była ideą boską, przez wszystkie wieki życia ludzkiego przechowującą się, i w różnych stopniach koniecznych w jéj samoistném i samodzielném rozwijaniu się leżącą. Pierwszy człowiek, którego ziemia na swój zaszczyt i ozdobę uzyskała, był już jéj piastunem, już w jéj imie walczył z naturą i gotował drogę do przyszłéj świątyni historyi, do późniejszych pomników, jakiemi miał czcić prawdziwego swego Twórcę i Boga.

Tą ideą historyi, a tém samém wszelkiéj religii, była i jest przedmiotowa prawda, prawda zrodzona w wieczności i li tylko w wieczności mogąca być po-

jętą i zrozumianą. Tą ideą, jako wiekuistą prawdą, jest sam Bóg, którego pojęcie było i będzie zawsze celem i zadaniem człowieka.

Aby lepiéj oznaczyć pojęcie i istotę religii, musimy pokrótce zatrzymać się nad stósunkiem Boga do człowieka.

Bóg utworzywszy świat, najwięcéj ukochał człowieka, i dla tego utworzył go na obraz i podobieństwo swoje. Będąc pełen doskonałéj miłości, umiłował człowieka właściwą sobie miłością, to jest miłością wieczną, prawdziwie boską. W skutek więc swéj nieograniczonéj miłości, przelał swą wiekuistą naturę w człowieka; a tak ukochawszy człowieka, ukochał siebie samego.

Natura boska, będąc istotą człowieka rzeczywistą, ciągle musiała i musi ożywiać jego życie i czyny. W najbezpośredniejszym jego stanie, czyli w stanie natury, równie jak i w późniejszéj dziedzinie historyi, zawsze istnieć i pojawiać się w nim nie przestawa.

Ponieważ człowiek jest ożywiony myślą i istotą boską, dla tego pierwsze obudzenie téj świadomości człowieka, było zarazem początkiem świadomości swéj nieskończonéj istoty, czyli Boga. W najodleglejszych więc téż czasach historyi, napotykamy już ślady religii, jakkolwiek w grubych i zmysłowych formach wyobrażenia. Boska nieśmiertelność istoty człowieka, władając jego czynami, jest wieczną działalnością, pobudzającą ducha ludzkiego do coraz głębszego i dokładniejszego jéj pojęcia. Dla tego religia wykazując stósunek skończoności ludzkiéj, do jego prawdziwie boskiéj nieskończoności, jest jedną z najważniejszych pojawów zrodzonych w krainie życia i postępu ducha. Słowem, religia będąc świadomością Boga, pokazuje, co jest skończonego i nieskończonego w człowieku; wykazuje prawdę stanowiącą istotną godność człowieczeństwa, oddziela przymiot li ludzki człowieka od przymiotu Boga, którego pojęcie jest prawdziwym jego celem i zadaniem. Religia pojawiając stósunek jedności Boga i człowieka, oznacza zarazem w swym historycznym postępie stan, o ile ta jedność pojętą i zrealizowaną została. Ponieważ celem religii jest pojęcie i jedność człowieka z Bogiem, czyli, skoro jéj celem jest wykazanie stósunku skończoności do nieskończoności człowieka; zatém, jak jéj istota i przedmiot jest jeden, tak téż i religia w ogólném swém pojęciu uważana jest, że musi być jedna. Różne tylko stopnie pojęcia owéj jedności, czyli stósunku skończoności do nieskończoności człowieka, pociągają różne momenta religii, która uważana w całym swym organizmie, jest jedną ogólną, mieszczącą w sobie wszystkie momenta historyczne religii. Tą jedną i ostatnią religią świata, mającą kiedyś przewodniczyć szczęściu rodzaju ludzkiego, będzie religia zgodna i odpowiednia w zupełności istocie boskiéj, to jest religia oparta na rozumie. Słabe i niegruntowne pojęcie uważania istoty religii, powoduje do nazywania jednych fałszywémi, a drugich prawdziwémi. Tymczasem w dziełach ducha ogólnego nie ma żadnego fałszu; on sam będąc wieczną prawdą, równie wieczne wydaje owoce swéj pracy i swego rozwinięcia. Dla tego nie ma żadnéj religii, któraby godziło się karać imieniem fałszu, lub niedorzeczności. Wszystkie religie przedchrześciańskie, były wyrażeniem i odbiciem téj saméj istoty, istoty Boga; z jednego i tego samego ducha wypłynęły, co i chrześciańska, to jest, ducha ludzkiego, ducha tworzącego całą historyą. Różnica chrystyanizmu od innych poprzednich religij, leży li tylko w różnicy pojęcia, jakie duch ludzki uzyskał o stósunku swym do ducha boskiego, czyli absolutnego. Z tąd chrystyanizm, podobnie jak i inne poprzedzające religie, jest tylko jednym z momentów wyższych jednéj ogólnéj religii, która rozum ma pojąć i oznaczyć; jest tylko o tyle prawdą, o ile jest jednym momentem, i wtenczas dopiero nabierze powagi absolutnéj prawdy, o ile podniesiony zostanie do religii rozumnéj, jako całości harmonizującéj wszystkie momenta religijne całego świata historycznego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do historyi dawnéj Polski.

(Ciąg dalszy.)

O bractwach i cechach rzemieślniczych w Polsce.

Przepisy, urządzające klassy i zgromadzenia przemyślnych mieszczan, powstały u nas pierwotnie z zwyczajów i praktyk cudzoziemskich, które osadnicy niemieccy, po większéj części kupcy i rzemieślnicy, z sobą do Polski przynieśli. *Bractwa (fraternitates)*, czyli zbory kupieckie i *cechy rzemieślnicze (contubernia)* 1) były już w Polsce od XIII. wieku, a e-

1) U Rzymian niegdyś zwane Collegia.

pokę ich pierwotnego powstania naznaczyć można od czasów małoletności Bolesława V., kiedy za rządów namiętniczych Henryka Brodatego, księcia szląskiego, najwięcéj cudzoziemców weszło do Polski, a z nimi prawo magdeburskie i chełmińskie do kraju zawitało. 2) Zamożny i handlowy Kraków zapewnie wcześniéj, niż inne miasta, swych licznych professyonistów urządzał w towarzystwa, ale prawa mówią o nich dopiero w wieku XV. Najdawniejsza wzmianka o cechach, czyli bractwach (*fraternitates*) znajduje się w uchwale zwanéj *Concordia germanica* z roku 1418., która powołuje do rady miejskiéj ośmiu z pomiędzy kupców i tylużwybranych *ex fraternitatibus*, t. j. bractw rzemieślniczych.

Zdaje się jednak, że w początkach cechy żadném nie były upoważnione prawem, i przez dwa wieki blisko zwyczajowo tylko i z potrzeby się utrzymywały. Widzieć to z osnowy statutu Wład. Jagiełły r. 1420, 3) który pierwszy cechom ich praw i bytu zaprzeczył. Późniéj magistrat przez plebiscita przepisał im pewne porządki (ordynacye), a panujący swojemi je przywilejami utwierdzili. Statut Zygmunta I. z r. 1532. mówi wyraźnie o *dekreciech starych statutów, nowych i starych listach i przywilejach*, któremi rzeczone *pospólstwa, albo bractwa*, były potwierdzone.

Te początkowe, po miastach utrzymujące się cechy, najwięcéj z cudzoziemców złożone, z szacunkiem swych rękodzieł usiłowały stósować się do ceny płodów krajowych; a nie znajdując w miejscowych urządzeniach dostatecznego pod tym względem porządku i przepisu, poczęły przez własne uchwały cenę żywności stanowić. Takowa arrogancya osób, konfraternie i cechy składających, spowodowała wzwyż przytoczony statut Władysława Jagiełły z r. 1420., mocą którego odświeżając zwyczaj z dawna zachowany (*juxta consuetudinem diutius observatam*), włożono na wojewodów, starostów i innych urzędników ziemi, obowiązek i władzę ustanawiania corocznie ceny zboża i wszelkiéj żywności, na targi miejskie prowadzonéj, oraz wyrobów rękodzielniczych. 4) Statut ten ponowiony został w r. 1451., 5) 1496. 6) i po wiele kroć następnie.

2) Cechy w Niemczech jeszcze roku 1270. potwierdzone były przez cesarza Rudolfa, z domu Habsburskiego.

3) Vol. VII. fol. 81.

4) W owym wieku prostoty i ograniczenia potrzeb, przytoczona ustawa ściągała się do samych tylko sukienników, i mówi jedynie o stanowieniu ceny na *sukno*.

5) fol. 158. tit. de pretio per Palatinos rebus imponendo.

6) fol. 271. de fraternitatibus.

Zygmunt I. dekretem z r. 1521. oznaczając wybór właściwy *czterdziestu mężów*, mających wchodzić do rady miejskiéj, upoważnia tém samém istnienie cechów 7) wyraźniéj zaś statutem r. 1532. zatwierdza je według dawnych obyczajów i przywilejów im służących, w słowach: „Około *bractw*, które *cechy* w mieściech y w miasteczkach zowią, nie zdało się nam y radom naszym nic odmieniać. Albowiem te pospólstwa, albo bractwa, *po dekreciech starych statutów* wszędzie znayduią się być do tego czasu cierpiane *i tak nowémi iako staremi listy y przywileymi utwierdzone*, y poddani wszelkiego stanu w królestwie naszém z *ich porządku i przywileiów* za słusznemi obyczaiami i przywileiami utwierdzonemi, żadnéy szkody zdadzą się nie mieć.“ 8)

Bractwa rzeczone i cechy, na wzór cudzoziemski miały swoich *starszych*, czyli przełożonych, cechmistrzów (*seniores*), a ich listy obieralne, które corocznie po nastąpionych wyborach w księgach miejskich zapisywano, świadczą o wielkiéj niegdyś ludności i kwitnącym stanie miast polskich.

W XV. wieku kwitnęły już znacznie rozkrzewione po miastach rzemiosła i cechy, między któremi liczono: kuśnierzy, sukienników, czapników, barchanników, garbarzy, białoskórników, zdunów, garncarzy, murarzy, cieśli, stolarzy, mincarzy, konwisarzy, iglarzy, paśników, siodlarzy, krawców, szewców, powroźników, bednarzy, tokarzy, kowalów, ślósarzów, płatnierzów, łuczników, mieczników, kotlarzy, złotarzy, zegarmistrzów, nożowników, malarzów, piwowarów, piekarzy, rzeźników, mydlarzów, praszołów, kramarzy, (wendetarzy), pasztetników, (crustularii) i innych, z których wielu już dzisiaj większe nawet miasta nie mają. Chirurgowie, inaczéj barwierze, cyrulicy, uważani byli jako rękodzielnicy (mechanici) i cech osobny stanowili. Malarze stanowili także cech i mieli artykuły swoje i ordynacyą, r. 1490. od magistratu nadaną, a przywilejem Zygmunta Augusta r.

7) Poczet rzeczony wybranych z miasta mężów składać się miał z dwunastu kupców, tudzież dwudziestu mistrzów różnego rzemiosła, starszych i przy mieście osiadłych. (Art. I. V.)

8) Tenże Zygmunt król nadał w r. 1527. ogólny przywilej konfraterniom i cechom warszawskim (Ipsas fraternitates et Contubernia illorum omnia rata et grata habentes, illa approbanda et confirmanda esse duximus etc.). Jeszcze przed wcieleniem księstwa mazowieckiego do korony, książe Janusz dekretem swym na sejmie mazowieckim w roku 1525. zakazał wszelkiego handlu osobom, któreby w konfraternii kupieckiéj zapisane nie były; przepisał elekcye starszych cechowych i zobowiązał ich do składania rachunków przed magistratem.

1570. potwierdzoną; potém akademia krak. poczęła przywłaszczać sobie nad nimi juryzdykcyą i przepisała malarzom nowe artykuły, lecz ordynacya Augusta III. r. 1750. przywróciła ich juryzdykcyi magistratu, wyłączywszy tylko artystów w sztuce biegłych i świadectwa akademii malarskiéj posiadających. Najznaczniejszym ze wszystkich cechów był kusznierski, dla wielkiego niegdy odbytu futer, kiedy cały handel rossyjski był w ręku mieszczan polskich; dla tego zwano kuśnierzy Großbürger, a w księdze wilkierzów Baltazara Behma, r. 1505 na pargaminie pisanéj i miniaturami ozdobionéj, na czele wszystkich cechów położeni są kuśnierze. Po nich *respectem precedencyi* szli zaraz złotnicy; jeszcze August III. w ordynacyi swéj r. 1750. zatwierdził przepisaną przez magistrat tym dwom cechom *alternatę*, która od cechu kuśnierskiego zaczynać się miała. Perukarzy, jako celniejszych mechaników (t. j. rękodzielników), do wielkich mieszczan także liczono.

Liczba takowych bractw i cechów jeszcze nierównie więcéj wzrosła za błogich czasów panowania Zygmuntów, kiedy miast powodzenie było najświetniejsze. W wieku XVI. z napływem coraz liczniejszym kupców i rękodzielników, udoskonaleniem warszatów, rozszerzeniem handlu i przemysłu, konfraternie i cechy miasta Krakowa do takiéj przyszły wziętości, iż nad podobnemi korporacyami wszystkich innych miast w królestwie zwierzchność niejaką owładnęły i pod swoje podciągnęły je urządzenia. Zygmunt I., na przełożenie bractw i cechów miasta Warszawy r. 1527., zmuszony był osobnym przywilejem wyłączać ich majstrów, czeladź i uczniów z pod juryzdykcyi cechów krakowskich. 9)

Tak ustalone i panujących opieką osłonione towarzystwa ludzi przemysłowych, mając sobie przez wojewodów i ich urzędy zapewnioną sprawiedliwość w cenie płodów krajowych i nawzajem rękodzieł, wzrastały i krzewiły się; kraj miał z rękodzieł wygodę, miasta wzrastały w ludność i bogactwa.

W późniejszym czasie, za niedopełnieniem powinności, na urzędy wojewodzińskie włożonéj, gdy cena żywności i innych rzeczy do rzemiósł potrzebnych, znacznie podrożała, a z tąd i rękodzieła przy drogiém życiu odbywane, w swéj cenie podniosły się, winę zaś tego rzemieślnikom samym, acz niesłusznie poniekąd, przypisano; zapadł w r. 1538. statut, którym cechy rzemieślnicze po miastach zniesionemi zostały. Ponowił tę uchwałę Zygmunt powtórnym jeszcze statutem w r. 1543., dodając karę stu grzywien na przestępujących. 10)

Jak tylko o téj uchwale cechy miast zagranicznych dowiedziały się, nie tylko przez wyraźne zakazy i plebiscita wzbroniły czeladzi swych professyj wędrowania do kraju polskiego, ale nawet tę czeladź, która tam już znajdowała się, z miast polskich odwołały; z kąd sami wreszcie majstrowie cudzoziemcy poprzednio w Polsce osiedli, a z pomocy czeladzi swojéj ogołoceni, wynosić się musieli.

Dostrzegł téj szkody, dla kraju zrządzonéj, Zygmunt August, król, i zaraz statutem r. 1550. cechom byt dawny i swobody przywrócił, a nadto, ułożone na nowo przez magistraty miast dla konfraternij i cechów sposobem plebiscitów *artykuły*, do wewnętrznego ich porządku, prowadzenia młodzieży w rzemiosłach, do nauki i obyczajności ściągające się, przywilejami swemi zatwierdził. 11) Stanęły i późniéj liczne uchwały, mianowicie w konstytucyach r. 1607. 1611. 1659. 1764. i 1768., zapewniające bractwom rzemieślniczym ich byt i prawa, i zakazujące sprawowania rzemiosł osobom do cechów nie wpisanym. Tak w ordynacyi V. Augusta III. dla miasta Krakowa wydanéj r. 1750. (tit. o cechach) czytamy: Cechy wszystkie przy ordynacyach, od szlachetnego magistratu nadanych, a potém przez najjaśniejszych antecessorów i nas samych approbowanych, zachowujemy, znosząc ordynacyą kommissarską, cechom a. 1747 przepisaną. Szlachetnemu zaś magistratowi, aby dawne postanowienia do eksekucyi przywiódł, i aby wstępujących do cechów starsi cechowi nie depaktowali według reskryptu najjaśniejszego Jana III., antecessora naszego, roku 1680. attendencyą i determinacyą zlecamy.

Doznały były cechy rzemieślnicze nie małéj przeszkody w zapadłéj czasu prześladowania różnowierców ustawie, która nie-Katolików oddalała od prawa miejskiego, konfraternij i cechów; lecz to niepolityczne prawo na sejmie r. 1768. uchyloném zostało.

Wreszcie, jakkolwiek zaprowadzenia cechowe utrzymywały się przy udzielnych prawach i swobodach, z czasów dawnych odziedziczonych, jednakże nie mo-

9) Eximimus et liberos facimus tam ipsos magistros artificiorum dictae Civitatis Varsaviensis, quam eorum socios et discipulos edoctos, ab omni superioritate et jurisdictione seniorum Civitatis Cracoviensis etc.

10) Vol. I. fol. 568.

11) Ob. Summaryusze do deputacyi ustanowionéj od NN. stanów Rzpltéj do przejrzenia przywilejów miast. Znajdowały się te przywileje i w metryce koronnéj.

gły żadnych stanowić uchwał bez wiedzy i potwierdzenia magistratu. 12) Magistrat z swéj strony czuwał nad całością przywilejów cechowych i dobrem rzemieślnika. Dla pewniejszego dochodzenia sprawiedliwości i utrzymania swobód, miewały cechy naznaczonych każdemu w szczególności *protektorów*, z osób godnością i powagą znakomitych, lecz to postanowienie, urzędowi i władzy miejskiéj poniekąd uwłaczające, ile że stan rzemieślniczy miał zawsze wolną drogę *rekurs* czynić do magistratu, zniósł August III. dekretem obejmującym ordynacyą miasta Krakowa, Varsaviae fer. 3. post Dominicam Oculi, a. 1750. Przepisy, porządek cechów określające, obostrzyły surowo karność czeladzi robotniczéj i samychże majstrów. Rzemieślnik, zawód komukolwiek w robocie czyniący, nie oddający jéj na czas umówiony, lub innym rzemieślnikom tamujący robotę, przepadał winę stu grzywien, lub *poenam sequestrationis*, jeżeli nie był possessyonatem. 13) Kto sprawiedliwości nie znalazł w cechu, udawał się z swą skargą do magistratu, który *summario processu* sądził rzemieślnika, bez wszelkiéj excepcyi i appelacyi.

Dawne artykuły, czyli statuta cechowe, mianowicie te, które zyskały potwierdzenie Zygmunta Augusta, godne są uwagi, i żałować należy, że w samych butwieją dotąd pargaminach; rzucają one wielkie światło na kulturę moralną najniższéj, a najliczniejszéj klassy ludu pracowniczego, którym dzieje nasze mało się zawsze zajmowały, kreśląc nam więcéj czyny publiczne królów i teatra wojen domowych. Ustawy te bractw rzemieślniczych, od czasów Zygmunta Augusta, są najwięcéj po polsku pisane.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

(Dokończenie.)

Co do pism pana Ja. Ka. Ra., to Orędownik źle się bardzo wybrał, odmawiając im i najmniejszéj zalety. Samo uczucie, z jakiém widać autór do tego zabierał się dzieła, jest wartości jego rękojmią. Mówi w przedmowie o upadku naszéj mowy, o nieszczęsnéj dążności do naśladowania francuzczyzny, a głos ten, dziś już wielu uczonych, a niezadługo ogół będzie podzielał. Orędownik urągając tylu pięknym pamiątkom ojczystéj mowy, jakie autór zebrał i ogłosił, zdejmuje ze swego oblicza tę maskę, w któréj jako-tako jeszcze na przychylnego ojczystéj sprawie wyglądał; a przeraża nas rysami i wzrokiem tych, którzy bluźniąc narodowości, tak nam obrzydli!

Nie przejrzał, widać, jak należy pism pana Ja. Ka. Ra., kiedy świeży, a gładki przekład życia Kościuszki, ramotą Kornoską nazywa. Rys życia Kościuszki, przez Jullien'a skreślony, mieści wiele pięknych obrazów, zdiętych najwierniéj z uczuć i pożycia polskiego bohatéra, a cały opis przebywania jego w Szwajcaryi, jest uroczy! Któż zdoła dodać coś czarowniejszego do tych wspomnień tak drogich sercu Polaka?

Nie podoba się Orędownikowi wybór przedmiotów: dosyć, że są wspomnieniami ojczystémi, wiernym przeszłości obrazem, więc już warte szacunku. Krytyk podkładaiąc plan własny wyboru przedmiotów, mówi, że autór mógł był wydać swoim nakładem tłumaczenie Coyera, Dalleraka: gdybyśmy takie zarzuty za słuszne uznawali, wtedy znalazłby się inny krytyk, powstając, dla czego autór raczéj przekładu Alkoranu, Zeuda-westy, albo ksiąg chińskich drukiem nie ogłosił? wszakże to ważne téż dzieła, lubo nie dla Polaka.

Styl autora nazywa Orędownik azyatyckim: to na błąd krytyka jest już *nec plus ultra!* Weźmy tedy jaką próbkę stylu tego, n. p. z rozprawy, o nadętość przez krytyka pomawianéj:

„Kiedy ojczyznie naszéj trumny przymierzano, a uśmiechano się, widząc, jak jéj do kroju przypada, i że na jéj grobie będzie wygodniéj; najrzewniejsze były dwóch poetów (Niemcewicza i Woronicza) pienia. Myśl ich sięgała daleko, w jakąś uroczą krainę, kędy już jarzmo nie gniecie, a kędy swobodnie człowiek jakby przyrody jedynak nasiewa kwiaty nadziei. I tęskna Muza stała się jedyną jeniuszu polskiego oblubienicą. Młode pokolenie na jakąś żałosną nótę nastroiło swe lutnie; rozpacz wytrawiła w sercu uczucia nadziei, pociech i rozkoszy; jedna dręcząca pozostawała w niém boleść, żal po stracie ojczyzny. Gdybyś zapytał tych nieszczęścia dzieci, czemu tak przerażającémi są ich pienia? odpowiedzą ci oni z sardonicznym uśmiechem, tęsknym Malczewskiego wierszem:

---

12) „Aby żaden cech insuo nobili magistratu artykułów formować sobie nie ważył się, lub nullitate formatorum et confirmatorum, zakazujemy." (*Ordyn. Aug. III.* z r. 1750.)

13) Ordyn. Aug. III. wzwyż przyt. z r. 1750.

A kiedy się rozśmieję, to jak za pokutę;
A kiedy śpiewać będę, to na smutną nutę!“

Krytyk nazywa styl ten azyatyckim, nadętym, hyperbolami przepełnionym!

Zarzuca w końcu krytyk autorowi Klechd, że nie jest obeznany z topografią: zarzut taki, gdyby nawet był sprawiedliwym, już przez to samo, że jest zbyt drobiazgowym, krytykowi uwłacza. Krytyk podobny tu jest swojém postępowaniem, do owego znawcy malarstwa, który wpatrując się w obraz pięknie wykończony, wykrzyknął do przytomnych: „Dostrzegłem wady!“ „„A jakiéj?““ spytano. „W tém oto miejscu, nad brzegiem, pendzel nie przeszedł, i widzę grube płótno.“ Krytyk zdatny wykazałby wady sztuki, ani zwracając swéj uwagi na materyą.

Ale cóż powiemy na to, gdy się przekonamy, iż zarzut krytyka: Wajdelotów litewskich przenosi do Gniezna, pochodzi z jego niewiadomości; a drugi, miasto to kładzie nad Gopłem, jest fałszem?

Wiemy wszyscy, iż Prusacy mieli u siebie Wajdelotów za pogaństwa; ich Krzywe-krywejto miał równą litewskiemu sławę; nie znaleźliśmy wprawdzie nazwiska Wajdeloty w polskiéj mitologii, ale wiemy, iż za swoich przedchrześciańskich czasów, miewała także kapłanów, których wspomnienia nie podały nam ich nazwiska. Bez popełnienia więc błędu, wszystkich kapłanów sławiańskiego pogaństwa, nazywać możemy Wajdelotami.

Co do drugiego zarzutu, to krytyk widać nie rozumie tego, co czyta. Autór w Klechdzie ósméj, wyraźnie mówi:

„Popiel tedy zasiadł na środku swéj ziemice, w starém mieście Gnieźnie; a obejrzawszy się na około, upodobał sobie piękną stronę nad Gopłem, jeziorem; więc nad jego brzegiem wspaniały zamek na stolicę zbudować rozkazał.“ Nie potrzeba wysilać tu swego umysłu, aby autora zrozumieć, iż Gniezno, a w niém Popiela stawia gdzieindziéj, a zupełnie gdzieindziéj z Gopłem Kruświcę.

Może tu krytyk znowu zarzuci, że nie podobna było Popielowi z Gniezna dosięgnąć wzrokiem aż owego miejsca, kędy stała Kruświca, u brzegów Gopła? Na to odpowiemy mu tylko, że niech nie czyta utworów, w których, chociażby lekko, oddycha poezya; w nich bowiem krytyk ze swoim topograficznym cyrklem same fałsze poodkrywa, a mimo tego odejdzie ze wstydem złajany. Mickiewicz mu powie:

„Niechaj kogo wiek pomroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło;
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.“

A kiedy, po swojemu, zachwycony polskiéj przyrody wdziękami, wykrzyknąć zdoła: „Co za widok! widzę topograficznéj przestrzeni mil kilka!“ to mu Machnicki, waryat Goszczyńskiego, odpowie z pogardy wejrzeniem:

„Kilka mil! i to poeta tak się wyraża? poeta tyle tylko widzi? A ja, kiedy tu wejdę, kiedy położę oko na tych górach i trącę je myślą, wnet lecę chmurą grzbietami całego łańcucha Karpat, ocieram się o morze Czarne, przepływam Dniepr, biegnę drugim jego brzegiem po nad Dźwiną, przechodzę do Baltyckiego morza, płynę jakiś czas morzem, zawijam w ujście Odry i po nad Odrą wpadam znowu na Karpaty; a zawsze pilnując się krawędzi tego horyzontu. Rozumiesz mię pan?“

Nasz topograf wtedy, zęby tylko ścisnąć byłby przymuszony; a tymczasem niech do innéj, dostępniejszéj dla siebie zabierze się krytyki.

Obywatel z nad brzegów Warty.



TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.